

[b]Autor:[/b] Xanthe  
[b]Tłumacz:[/b] Amanda  
[b]Beta:[/b] moja Kasia :\*  
[b]Tytuł oryginału:[/b] Dark Harmony  
[b]Tytuł tłumaczenia:[/b] Mroczna symfonia  
[b]Rating:[/b] NC-17  
[b]Link do oryginału:[/b] <http://www.xanthe.org/dark-harmony/>  
[b]Ostrzeżenia:[/b] angst, BDSM, kink  
[b]Zgoda:[/b] jest

[center][b]Mroczna symfonia[/b][/center]

Czasem dziecko udaje się uratować. Tak było z małą, niewidomą dziewczynką, uwolnioną przez porywaczy. Czy też z sześciolatkiem chłopcem, pozostawionym w wesołym miasteczku, gdy porwano jego ojca.

Czasem jednak dziecka nie udaje się uratować. Gibbsowi, ze wszystkich ludzi, nie trzeba było o tym przypominać, szczególnie kiedy spoglądał na drobne, powyginane ciało leżące na stole autopsyjnym Ducky'ego i przypominał sobie inne ciało, osiemnaście lat temu - równie małe, równie powyginane.

Pracowali nieprzerwanie od czterech dni. Spali na swoich biurkach, jedli w biegu, a w domu bywali tylko po to, by się umyć, przebrać w czyste ciuchy i znowu wyruszyć w drogę. Gibbs zmuszał ich do ciężkiej pracy, ale nie narzekali. Kiedy spoglądał w ich twarze, widział w ich oczach odbicie małego, wykręconego ciała.

Zmuszał ich więc do jeszcze większego wysiłku, i dzięki temu złapali drania nim ten miał możliwość zgwałcenia i zabicia kolejnego dziecka. Przesłuchania, papierki - ukończenie ich zajęło im kolejny dzień, sprawa została zamknięta, a oni mogli odetchnąć.

Ciężar tej sprawy zebrał swoje żniwo i Gibbs wiedział, że każdy członek jego zespołu radził sobie z tym na swój sposób.

McGee wyszedł pierwszy, zostawiając na biurku szefa starannie przepisany raport. Gibbs wiedział, że pójdzie do domu, rozbierze się do bokserów i koszulki i przez pół nocy będzie grał w sieci w te swoje gry, które zdawał się tak kochać. W nocy będzie Królem Elfów, a kiedy wróci po weekendzie do pracy, ta jego część, którą stracił w wyniku potworności tej sprawy, będzie odbudowana.

Ziva i Abby wyszły razem, opierając się o siebie, zbyt wypompowane, by mówić. Gibbs wiedział, że Abby pójdzie do zakonu i spędzi noc z siostrami. Było zbyt późno, by pójść na kręgle, jednak jedna z kobiet usiadzie z nią, aż będzie wystarczająco zrelaksowana, by pójść spać. Nie będą o nic pytać, a Abby będzie siedzieć tam w nienaturalnej dla niej ciszy, wpatrując się w przestrzeń, z ramieniem jednej z sióstr owiniętym wokół niej.

Ziva skieruje się do całonocnej sali gimnastycznej na końcu ulicy przy której mieszkała. Mimo tak późnej pory, znajdzie tam kogoś do sparingu. „Pewnie kick-boxing” - pomyślał Gibbs, kiedy

obserwował jak wychodzi. Położy się z krwawiącymi stopami, obolałym ciałem, rano wstanie, wróci do sali i rozpocznie wszystko od nowa.

Ducky wszedł do biura, by się pożegnać, był jednak zbyt przygaszony, żeby uraczyć ich jedną ze swoich historyjek. W zamian za to pomachał im ze znużeniem ręką i dał Gibbsowi i Tony'emu surowy przykaz, aby pojechali do domu i odpoczęli.

Gibbs spojrzał na Tony'ego, a ten odwzajemnił spojrzenie. Gibbs chrząknął. Nie było takiej możliwości, by którykolwiek z nich był w stanie w tej chwili zasnąć. Nie po sprawie takiej, jak ta. Adrenalina nie była czymś co można włączyć i wyłączyć na życzenie. Przez ostatnie kilka dni napędzała ich i teraz wciąż szalała im w żyłach. Nie, sen nie był możliwy. Jeszcze nie. Musieli się najpierw odprężyć.

Dawnymi czasy połączenie łodzi, burbona i piwnicy, byłoby tym, czego potrzebował. W tej chwili miał alternatywę.

Gibbs obserwował, jak Ducky wychodzi. Wiedział, że jego stary przyjaciel pojedzie do domu, zaparzy sobie kubek gorącej, słodkiej herbaty, a później usiądzie w fotelu przy ogniu z jednym z swoich psów zwiniętym na jego kolanach. Pewnie zaśnie tam i obudzi się wczesnym rankiem z zeszytniałą szyją.

Jeśli chodzi o Tony'ego...

Gibbs wpatrywał się zamyślony w ciemnobrązowe włosy mężczyzny, pochylonego nad raportem, który właśnie kończył. Tony wyczuł jego spojrzenie Gibbsa i uniósł wzrok. Wokół jego oczu dało się zauważyć oznaki znużenia, a spojrzenie było niepokojące. Nie licząc Gibbsa, Tony pracował nad tą sprawą ciężiej niż reszta drużyny, a Bóg świadkiem, że wszyscy pracowali ciężko. Jednak to DiNozzo był tym, który znalazł ciało dziecka i to spojrzenie towarzyszyło mu od samego początku. Obowiązek poinformowania matki dziecka przypadł Gibbsowi i chociaż wiedział, jakie to uczucie przekazywać tego typu wiadomości, nie pomogło mu to w wyrażaniu ich. Odgłos niepomowanego, nieszczęśliwego szlochu wciąż rozbrzmiewał w jego uszach.

Tony wciąż na niego patrzył. Jego spojrzenie było otwarte, nie ukrywał niczego. Powiedziało Gibbsowi wszystko, czego sam Tony nie mówił; mężczyzna wiedział dokładnie, jak Tony poradzi sobie z tą sprawą.

Uniósł rękę, wyłączył lampę przy biurku i bez słowa opuścił biuro.

Jadąc do domu nie obejrzał się za siebie ani razu. Nie obejrzał się, wysiadając z samochodu i zamaszystym krokiem wchodząc do domu. Nie obejrzał się, zbiegając schodami do piwnicy. Nie musiał.

Minął warsztat i włączył lampę, na stopniach za sobą słysząc kroki. Odwrócił się.

- Rozbierz się - rozkazał.

Tony ze znużeniem poluzował krawat i zabrał się za koszulę. Gibbs ściągnął kurtkę i rzucił ją na łódź. Odwrócił się, w momencie kiedy Tony rozpinął powoli guziki. Poruszał się jak staruszek naznaczony zmęczeniem. Mógł być wykończony, jednak podobnie jak Gibbs, był zbyt nabuzowany, by zasnąć.

Obaj tego potrzebowali.

Gibbs podszedł do niego. Nie dotknął go. Stał przed nim i zaczął rozpinąć rękawy swojej koszuli. Tony zrzucił z siebie swoją i rozpiął pasek od spodni. Gibbs powoli podwinął rękawy do łokci. Tony zzuł buty i ściągnął skarpetki. Rozpiął rozporek, zsunął spodnie i bokserki wzdłuż swoich długich nóg i odrzucił je na podłogę. Utworzyły bezwładne kłębowisko, obok którego stał nagi on. Spojrzał na Gibbsa.

- Gdzie? - zapytał.

- Ściana. - Wskazał głową Gibbs. - Zaczekaj - rozkazał. Podszedł do warsztatu, otworzył szufladę i wyciągnął butelkę lubrykantu. Rzucił ją Tony'emu, który złapał ją sprawnie jedną ręką. - Zrób to, teraz - zarządził Gibbs. - Nie będę w stanie dłużej czekać.

Tony przytaknął. Wycisnął sporą ilość specyfiku na palce, po czym wsunął je w swój tyłek rozciągając go i nawilżając. Gibbs obserwował to beznamyślnie i bez słowa. Skończywszy, Tony podszedł do najbliższej ściany, wziął głęboki oddech i oparł dłonie na jej powierzchni.

Gibbs czekał, aż znajdzie się we właściwej pozycji i wczołgał się pod łódź. Wyciągnął stamtąd znalezione owinięte kocem. Położył je na stole i po rozważeniu, którego z leżących przed nim przedmiotów użyć jako pierwszego, zdecydował.

Spojrzał na Tony'ego. Mimo kilku głębokich wdechów, jego ramiona były spięte. Musiał się rozluźnić, a to mogło potrwać chwilę.

Gibbs sięgnął po bat. Był wykonany z dobrze splecionego zamszu i z łatwością mógł pomóc oswobodzić ramiona Tony'ego, przygotowując go tym samym na boleśniejszą symfonię, którą Gibbs planował uraczyć jego ciało później.

- Gotowy? - zapytał. Tony wziął drżący wdech.

- Gotowy - przytaknął.

Znali to obaj. Zazwyczaj nie odbywało się to w ten sposób, jednak znali się tak długo, że tej nocy mogli pozwolić sobie na skróconą wersję, wymagającą jedynie minimalnej potrzebnej im rozmowy.

Gibbs nie wahał się. Uniósł prawą rękę i mocno smagnął batem ramiona Tony'ego. Wiedział, że sprawiło mu to ból, był to jednak jego ciepły, głuchy rodzaj. Nie był ostrym, przejmującym, intensywnym doznaniem, na które Tony nie był jeszcze przygotowany.

Pod wpływem uderzenia, ramiona Tony'ego otworzyły się powoli. Jego oddech zwolnił, dostosowując się do uderzeń Gibbsa, a on sam spoglądał w dół na swoje stopy. Jego ciało odprężyło się.

Gibbs poczuł, że bat stał się przedłużeniem jego ręki. Z każdym smagnięciem czuł, że jego ruchy synchronizują się z trzymanym przez niego narzędziem i stojącym przed nim mężczyzną. Jego oddech również zwolnił, aż dostosował się do wymierzanych przez niego uderzeń oraz powolnego unoszenia się i opadania piersi Tony'ego.

Rozgrzał każdy fragment skóry Tony'ego od ramion aż po uda. Uderzał zamszowym batem jego pośladki, pobudzając krążącą pod powierzchnią krew i powodując ich zaczerwienienie. Wtedy przerwał.

- Koniec rozgrzewki, Tony - oznajmił.

Mężczyzna przytaknął.

Gibbs odrzucił bat i sięgnął po packę. Zrobiona była z czarnej skóry - twarda i sztywna. Zadawała tępy, ciężki rodzaj bólu. Przysunął się, zacisnął pięść na włosach Tony'ego i szarpnął jego głowę.

- Licz - rozkazał. Zauważył błysk protestu w oczach młodszego mężczyzny. - Licz – powtórzył dobitnie. - Nie chcę, żebyś zatracił się w tym zbyt wcześnie.

Oczy Tony'ego rozbłysły ostrzegawczo. Gibbs zacisnął mocniej pięść na jego włosach. Przez chwilę zielone oczy patrzyły na niego buntowniczo, a potem mężczyzna odpuścił.

- Tak, Szefie - potwierdził.

Gibbs rozumiał źródło tej niechęci. Tony chciał się zatracić, chciał odczuwać jedynie miarowe uderzenia materiału w jego skórę, wyłączyć się całkowicie, a liczenie mu to uniemożliwiało. Wymagało skupienia. Z poprzednich doświadczeń Gibbs wiedział jednak, że jeśli Tony zatraci się zbyt szybko, nie będzie w stanie wytrzymać wystarczająco długo, a jeśli tak się stanie, żaden z nich nie osiągnie potrzebnego wyzwolenia. Tej nocy nie mógł na to pozwolić. Obaj potrzebowali tego zbyt mocno.

Kazał mu liczyć z jeszcze jednego powodu - Tony musiał czuć, że jest zdominowany. W chwilach takich, jak ta było to zbyt proste. Obaj wiedzieli co wydarzy się tej nocy. Brakowało załotów i gry wstępnej, żadnej filuternej gadki Tony'ego, stanowiącej zachętę dla Gibbsa do zdominowania go, żadnego Gibbsa zmuszającego go do uległości. Tej nocy byli na to zbyt zmęczeni. Jednakże bez tego, Tony nie był w pełni gotowy, a dziś, szczególnie dziś, było mu to potrzebne. Musiał nie tylko czuć palące uderzenia na swojej nagiej skórze, ale również wiedzieć, że nie ma wyboru - Gibbs zmusi go do tego.

Obaj tego potrzebowali. Gibbs potrzebował uległości Tony'ego równie mocno, jak Tony bycia zdominowanym. Musiał widzieć jak wola walki opuszcza ciało młodszego mężczyzny, jak poddaje się każdemu mocnemu uderzeniu i kiedy utwierdza się w nim słuszność dominacji,

poprzez poddanie Tony'ego. W równym stopniu, potrzebował każdej części oczyszczenia, które dawała mu jego dominacja jak i Tony'emu jego uległość. Byli dwiema stronami tej samej monety. Potrzebowali siebie nawzajem, a w tym momencie ta potrzeba była cholernie duża.

Pięść nadal trzymał zaciśniętą na włosach Tony'ego. Pociągnął mocniej, dopóki nie wyczuł, że ten poddaje się bardziej. Wtedy odwrócił go twarzą do siebie i wycisnął na ustach mocny, gwałtowny pocałunek. Nie był on słodki i delikatny, czy nawet kochający. Ten pocałunek naznaczał jego własność i przewagę. Tony nie wyrwał się - wiedział lepiej, że w tym momencie nie może, nie kiedy Gibbs wchodził w jego przestrzeń w ten sposób, nie gdy przygotowali się na wiele więcej.

Wtedy Gibbs puścił go i odepchnął jego głowę. Z rozciętej przez Gibbsa wargi Tony'ego sączyła się strużka krwi. Młodszy mężczyzna zliżał ją spokojnie, następnie pochylił głowę w jednoznaczny geście poddania, opierając się o ścianę i wypinając tyłek.

Gibbs zamachnął się packą i uderzył w wystawione w jego kierunku pośladki. Tony sapnął w odpowiedzi.

- Licz - warknął Gibbs, nie usłyszawszy niczego.

- Jeden - wymamrotał Tony niechętnie. Gibbs uderzył go między udami, wyrывая z jego gardła krzyk.

- Głośniej.

- JEDEN - powiedział Tony beznamiętnie.

Gibbs przytaknął zadowolony. Zamachnął się ponownie, pozostawiając na pośladkach Tony'ego, zadowalające go ślady.

- DWA - odliczył Tony.

Gibbs nie pozwolił mu tym razem wpaść w rytm, nie teraz. Przerywał, wydłużając czas między jednymi uderzeniami, inne zaś przyspieszając. Jeśli Tony zapominał liczyć, Gibbs uderzał go między nogami, uzyskując w zamian jęk protestu. Następnie sprawił, że Tony'emu jeszcze trudniej było to znieść - skoncentrował wszystkie uderzenia w jednym punkcie, opracowując jeden fragment skóry, aż Tony wykrzykiwał kolejne liczby, uderzając pięściami w ścianę, nie potrafiąc poradzić sobie z tym inaczej, utrzymując za wszelką cenę pozycję i pozwalając Gibbsowi torturować go w ten sposób. Mógł to przerwać w każdej chwili. Przerwać i odsunąć się - nie zrobił tego jednak. Gibbs wiedział, że tak będzie. Ból, krzyk, wrzask - w ten sposób Tony pozbywał się najgorszych emocji związanych z ostatnimi kilkoma dniami.

Gibbs nieprzerwanie pozostawiał ślady na tym samym obszarze ciała mężczyzny, przemieszczając się z jednego nabiegłego krwią fragmentu skóry do kolejnego, dopóki tyłek Tony'ego nie stał się ognistoczerwony, a on sam nie łapał spazmatycznie powietrza, nie prosił, płakał i błagał o łaskę, której Gibbs nie chciał dać ani jemu ani sobie.

Tony miał swoje słowo bezpieczeństwa, którego tej nocy nie używał. Dziś miało być mocno, intensywnie i boleśnie - inaczej żaden z nich nie znalazłby w tym spełnienia.

Gibbs skończył używać packi i Tony wsparł się ramionami o ścianę, ukrył w nich twarz i jęknął miękko.

Gibbs odrzucił ją na koc i podszedł bliżej nagiego mężczyzny. Złapał w ręce jego gorące pośladki i zgniótł je mocno. Tony krzyknął, drżąc na całym ciele. Był prawie u szczytu - brakowało mu tak niewiele.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem, chłopcze - syknął mu do ucha, ostrym tonem. Tony zadrżał.

- Nie, Szefie - wyszeptał.

- Wychłostam twój tyłek.

- Tak, Szefie.

- Wytrzymasz?

- Tak, Szefie.

- Świetnie, sprawię, że tak będzie. - Gibbs pozwolił, by jego gorący oddech owiał szyję Tony'ego. Ten westchnął i oparł się o niego.

- Tak, Szefie, proszę. Zrób to, Szefie - błagał. - Ostro, boleśnie, prawdziwie. Zmusz mnie.

- Och, tak będzie, Tony - obiecał. - Tak będzie.

- Jeśli będę błagał i krzyczał, żebyś przestał, nie słuchaj mnie - powiedział.

- Nigdy tego nie robię, Tony - mruknął. - Nigdy. Jesteś mój, chłopcze. Zrobisz wszystko co ci każę.

- Tak, Szefie.

Chwila oczekiwania została nagrodzona westchnięciem ulgi, które wymknęło się z ust Tony'ego. Usta Gibbsa wygięły się w enigmatycznym uśmiechu. Teraz. Na to czekał. W tej chwili Tony był dokładnie tam, gdzie Gibbs chciał go mieć, przed wprowadzeniem ich w kolejny etap.

Pocałował Tony'ego w szyję, skubnął go w nią, jak lwica unieruchamiająca swoje młode. Tony zaskomlał, w poszukiwaniu wsparcia, drapiąc rękami ścianę. Gibbs ugryzł go mocno, rozkoszując się smakiem soli i potu na jego skórze. Później odsunął się, czerpiąc drapieżną przyjemność z pozostawionego na niej czerwonego śladu.

Cofnął się o krok i sięgnął po długi, pojedynczo zakończony pejcz. Zadający ból. Pozostawiający na ciele Tony'ego długie, czerwone pręgi, których zblednięcie zajmie kilka dni. Gibbs lubił

przyglądać się im następnego dnia. Jeśli zachodziła taka możliwość, Tony przez cały dzień pozostawał nagi, by mężczyzna mógł je podziwiać. Wyzwalało to w nim jego pierwotne instynkty. Tony należał do niego - świadczyły o tym ślady na jego ciele.

Gibbs strząsnął pejcz, a ramiona Tony'ego zrelaksowały się w oczekiwaniu. Gibbs poczuł, że i on się odprężył.

Odchylił się, odrzucił ramię do tyłu i z całą siłą smagnął pejczem wzdłuż nagiego ciała Tony'ego. Wiedział, że młodszy mężczyzna to wytrzyma. Wiedział, że chce, by było mocno, w innym wypadku nie znalazłby się teraz w miejscu, którego potrzebuje.

Tony stęknął, przyjmując uderzenie. Gibbs zamachnął się ponownie, tym razem wprowadzając ich w rytm. Był to taniec, który znali od dawna, obaj instynktownie rozumieli melodię, kroki i potrafili się zjednoczyć. Gibbs potrzebował uległości Tony'ego a Tony chciał mu to dać. Gibbs potrzebował napięcia, a potem rozluźnienia, które dawał chłodny pejcz, uderzający w ciało Tony'ego, który ten kontakt odczuwał z pełną intensywnością.

Horror ostatnich kilku dni przybladł, kiedy Gibbs smagał pejczem ciało Tony'ego, uderzając w nie mocnymi, posuwistymi ruchami. Całe ciało młodszego mężczyzny przylegało płasko do ściany, wijąc się jak świeżo złapana ryba pod każdym uderzeniem, które Gibbs mu wymierzał.

Byli już prawie u celu.... Tak blisko....

Zwiększył tempo mrocznej symfonii, którą odgrywał na ciele Tony'ego, bezwzględnie prowadząc go do apogeum. Dokładnie tak, jak mówił, w tej chwili Tony krzyczał, mamrotał, błagał o łaskę. Gibbs ignorował to, dokładnie tak, jak obiecał. Zwiększył wręcz siłę uderzeń, wymierzając je z śmiertelną dokładnością, pozostawiając na nim długie czerwone pręgi.

Było to intensywne, przerażające i piękne. Doprowadziło jego krew do wrzenia, wyzwoliło jego dominującą naturę. Ten mężczyzna, ten piękny mężczyzna przed nim, zaakceptuje wszystko, co on z nim zrobi. Ten mężczyzna był jego kochankiem, ofiarą, uległym.

Był jego.

Warcząc odrzucił pejcz na bok. Przemierzył pokój, w kilku krótkich krokach i otarł się ostro o Tony'ego. Rozpiął spodnie, uwolnił swój twardy, obolały członek i złapał w dłonie jego pośladki. Tony jęknął miękko, swobodny i uległy, pozwalając Gibbsowi na wszystko.

Gibbs rozciągnął jego pośladki i wsunął swój duży, twardy członek w jego nawilżone wejście. Wszedł w niego jednym mocnym, szybkim pchnięciem, wrywając z ust mężczyzny kolejny krzyk. Wsunął się w niego na całą długość, głodny gorącego zaciskającego się wnętrza Tony'ego. Bycie w nim było jak spełnienie. Odsuwało cały horror i napięcie ostatnich kilku dni. Tego właśnie potrzebował - on i Tony. Musnął ustami widniejący na szyi Tony'ego ślad po wcześniejszym ugryzieniu.

- Mój - szepnął.

- Twój - przytaknął Tony. - Pieprz mnie - błagał. - Pieprze mnie, Szefie. Proszę... pieprz mnie... mocno.... Muszę to czuć, czuć ciebie... pieprz mnie...

Gibbs poruszył biodrami i wbił się w Tony'ego ponownie, tak mocno, jak potrafił. Tak dobrze było czuć gorącą miękkość skóry Tony'ego na jego kroczu. Wgryzł się w ramię mężczyzny i raz za razem wsuwał się w niego.

Tony opadł na ścianę, więc Gibbs owinał ramię wokół jego tali i podtrzymał go. Podobało mu się to uczucie - nagi Tony, bezbronny i całkowicie mu oddany, naprzeciw jego mocnego, w pełni ubranego, dominującego. Uwielbiał sposób, w jaki ciało Tony'ego poddawało mu się, jak jego wejście otwierało się coraz szerzej, by przyjąć wszystkie mocne pchnięcia.

Zatracił się w tym. Jego członek wsuwał się w ciepłe ciało Tony'ego z brutalną efektywnością. Jądra przy każdym pchnięciu obijały się o wysmaganą skórę mężczyzny. Słyszał własny ostry, gardłowy oddech i zdyszane jęki przyjemności Tony'ego.

Byli panem i uległym. Właśnie tym, kim mieli dla siebie być. W tym momencie zrzucali z siebie adrenalinę, zapominali kim są i jak napięty był zeszły tydzień. To było przypomnienie sobie kim byli, głęboko w sobie - kim byli naprawdę.

Gibbs doszedł z zaborczym warknięciem kilkoma ostatnimi pchnięciami, utrzymując Tony'ego w miejscu. Później stał tam, dysząc, a pot spływał mu po twarzy wprost do oczu. Zamrugął, pozbywając się go.

Wciąż podtrzymując Tony'ego jedną ręką w pasie, drugą zsunął w dół i objął jego członka. Stymulował go mocnymi, długimi pociągnięciami, miękący i wciąż zanurzony głęboko w jego wnętrzu. Osiągnął swoje spełnienie - teraz mógł zapewnić szczyt swojemu uległemu. Tony szarpnął biodrami, oddychał ciężko, podniecenie narastało, aż w końcu Gibbs poczuł, że jądra uległego zacisnęły się, a on rozlał ciepłą i lepłą spermę w jego dłoń.

Stali tak przez dłuższy czas. Gibbs obejmował zmęczonego Tony'ego, wciąż zanurzony głęboko w nim. Zanurzył nos w jego włosach i wciągnął jego zapach.

- Boże, kocham cię, Tony - szepnął dziko w jego ucho.

- Ja ciebie też, Jethro - odpowiedział, na wpół łkając, na wpół dysząc.

To był jedyny czas, kiedy którykolwiek z nich był w stanie to powiedzieć, odpoczywając po tak ciemnym, gwałtownym seksie. Gibbs pocałował go raz jeszcze delikatnie w szyję, wciąż czując wobec niego niewypowiedzianą zaborczość.

W końcu Gibbs cofnął się niechętnie. Ręce wciąż opierał na biodrach Tony'ego, podtrzymując go, kiedy odsunął się od oszalałającego ciepła jego ciała. Tony odepchnął się niepewnie od ściany, a Gibbs odwrócił go, złapał garść jego włosów, przyciągnął bliżej siebie i przykrył jego usta swoimi. Tym razem pocałunek był delikatny, miękki, kochający. Tony jęknął, otworzył szerzej usta i pozwolił Gibbsowi penetrować je głębiej.

Ten całował go długo, a później puścił.



- Łóżko - powiedział. Podeszedł do stolika i wyłączył lampę, pograżając piwnicę w ciemności.

Nie odwrócił się, pokonując po dwa stopnie naraz. Nie odwrócił się, wchodząc do sypialni i odsuwając kołdrę. Nie musiał.

Tony dotarł do łóżka i położył się na brzuchu. Gibbs rozebrał się i ułożył obok niego. W całkowitej ciemności przesunął palcem po jego plecach, śledząc pozostawione na nich szramy. Tony leżał tam, z twarzą odwróconą w stronę Gibbsa, jego oddech był teraz delikatny i spokojny. Wciąż wyglądał na zmęczonego, ale nie był to już ten pochłaniający rodzaj zmęczenia.

- Wyglądają dobrze - powiedział, wiedząc jak Tony uwielbiał gdy mówił w tej sposób. - Oznaczyłem cię od głowy po same palce, Tony.

Tony zwilżył otwarte usta językiem. Gibbs wiedział, że jutro Tony zamknie się w łazience, sprawdzając każdą szramę, jaka pokrywała jego ciało. Równie mocno jak Gibbs uwielbiał oglądać ślady, jakimi ten oznaczał jego ciało.

- I ugryzienia - odpowiedział Tony, którego oczy świeciły lekko w ciemności. - Pogryzłeś mnie. Opowiedz o tym.

Gibbs odchrząknął lekko i uśmiechnął się nieznacznie.

- A tak, ugryzłem cię. Mocno. Masz ślady moich ugryzień na swojej skórze... tu... i tu... - Przesuwał palcami po szyi Tony'ego. - Jutro zatrzymam cię w łóżku i zostawię takie również na twoim tyłku.

- Mmmm. Tak. Zrób to. Wyliziesz również szramy? - zapytał Tony, przymykając oczy, po czym otwierając je ponownie.

- Tak, przywiążę cię do łóżka, żebyś nie mógł się ruszać i wylizę je wszystkie - każdą po kolei. Sprawię, że rozbolą cię na nowo - obiecał. Oczy Tony'ego rozbliły się. - A potem cię przelecę - szepnął mu do ucha.

- Mocno? - zapytał Tony. - Przelecisz mnie mocno, Szefie?

- O tak, wbiję cię w materac - obiecał Gibbs, czując jak i jego powieki zaczynają opadać.

Tony przysunął się do niego, potrzebując w tej chwili komfortu i bezpieczeństwa, jakie dawały mu ramiona jego pana, w ten sam sposób, w jaki wcześniej potrzebował, by Gibbs wychłostał go bezlitośnie. Gibbs objął go rękami i przyciągnął do siebie. Tony oparł podbródek na jego ramieniu i ponownie zamknął oczy. Zasnął w przeciągu kilku sekund. Gibbs otarł się delikatnie o szczękę swojego uległego i złożył kilka drobnych pocałunków na jego policzku.

Obraz dziecka leżącego na stole autopsyjnym rozmył się wraz z podobnym obrazem sprzed osiemnastu lat.

Gibbs zamknął oczy. Gdzieś w innej części miasta Tim McGee siedział w swoim apartamencie, w bokserkach, zarządzając swoim wirtualnym imperium, prowadząc mityczne walki w bezpiecznym zaciszu swojego pokoju.

Abby odpoczywała z głową opartą na ramieniu jednej z sióstr zakonnych, z zaczerwienionymi oczami, wpatrująca się w ogień buzujący w palenisku.

Ziva opatrywała swoje bolące stopy, przygotowując się, by pokuśtykać do domu, zostawiając swojego sparingowego partnera w znacznie gorszym stanie.

Ducky popijał kubek herbaty, głaszcząc gładkie uszy swoich ukochanych psów i mamrocząc coś cicho do siebie.

A on i Tony byli tam, robiąc to.

Tym właśnie byli.

[center][b>Koniec [/b][[/center]